

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.



### FILOZOFIA

#### WPRZEWROCONYCH SANKACH.

Mróz był tegi, noc ciemna, wichur szczypiący, jak świstek krytyczny, do koła nas okrążał, w towarzystwie zimnego śniegu, który nam wpadał za kołnierze i tam swobodnie się rozplýwał, mimo gniewów, złorzeczeń, i sarkau niustających. Jechaliśmy odkrytými ruskiými sankami, nie przed sobą niewidząc, tylko najętego woźnicę, który był rodem z Łobzowa, i gęsty las, do którego téż wjechaliśmy, niebawnie, próżną pocieszani z dała nadzieją, że to jest wieś lub miasteczko. Powoli rozpatrując się, docieśliśmy z niemalém zastanowieniem: żeśmy zjechali z drogi, a woźnica przydał do tego jeszcze nową pociechę, że sam nie wie gdzie jedzie. »O barbarzyńcze! zawołał jeden z naszego w pół przemarzłego grona, zawięz nas do jakiej kar-

czmy, lub cię na miejscu ubiję! — Wracaj zaraz na dawną drogę, łotrze! zawołał inny; lub ta trzcina pójdzie w kawałki na twoich plecach! — Tam widzę coś nakształt szerokiego gościńca, zawołał trzeci, obéjrzawszy się w prawo; skręć konie i nie trać czasu, albo cię na hultajski bigos potłukę!..... » Posłuszny zrazu i ulękniomy Bartłomiej, po niejakiem jednak namyśle, usłuchał ostatniego, skręcił w prawo i zatarasował wszystkich w dół głęboki, przykrywszy nas swoją ważną dosyć osobą; konie tylko cierpliwe zostały w miejscu jak wryte, patrząc na swoich satrapów, jak się gramolą po śniegu, który przecież na dobre wyszedł: albowiem gdyby dół był pustym, zapewnebyśmy go byli napełnili potłuczonymi kościami, połamawszy karki na drobne sztuczki. — Po niejakiem uwagach filozoficznych, po wyszturkaniu cokolwiek Bartło-

mieja, za nieostróżność w zawrocie; wydobyliśmy się szczęśliwie z dołu, wycukrowani śniegiem, który na czapkach naszych założył główną kwatę; powiadaliśmy do nawróconych sanek wlewo, kiedy zuchwały Bartłomiej zapowiada nam z rezygnacją: że ztąd kroku dalej nie ruszy, póki dnia niezobaczy, chociażbyśmy mu tysiące guzów, lub złote góry obiecywali!.... Podwojone groźby, przyskakiwania z kijmi, popychania, wreszcie kulaki coraz bardziej rozgrzewające; znowu łagodne przemowy, fizyczno-matematycznymi wnioskami popierane; powoli obietnice, do których mimowolnie ton suplikancki załatywał, nakoniec jawne prośby, wszystko to nic niepomaga; ale przeciwnie Bartłomiej coraz się bardziej sroży, i bez wszelkiego obrzędu zabięra się do noclegu, rzuca przed koźmi siano, stawia im z opalką owies, posypuje go śniegiem dla odwilżenia i smaku, sam zaś odgarnia sobie dołek pod sosną, owija nogi słomą, i siada w kuczki do spania. — Spójrzeliśmy po sobie, jeden z uśmiechem złośliwym, drugi zgrzytając,

trzeci dzwoniąc zębami od zimna; ja, (że tu muszę się nieco pochwalić z umiarkowaniem), ruszyłem tylko ramionami, radząc towarzyszom cierpliwość, chociaż mnie samemu zaczęło jej ubywać, na widok zuchwałego woźnicy, który swoim uporem przewyższył narów koński. — Cóż z nim robić? bić człowieka za nasze bałamuctwo, żeśmy dłużej bawili pomiędzy ładnymi kobietami, niż nam odległość miejsca i noc z wichrem stowarzyszona dozwalały, byłoby to tyranją srogą, nieludzką; — prośbą nakłonić się nie da; uleżał przeto okolicznościom zdrowy rozsądek doradzał, który po pełnionym błędzie zażwyczaj się do nas uśmiecha, nie bez szyderstwa wzbudzającego upokorzenie!.... « — Co za niegodziwy upor tego mazgaja, zawołał pierwszy z pokutujących; może gdzie o ćwierć mili czeka nas ciepła izdebka, świeża słoma, piwo chociażby kwaśne do rozgrzania żołądków!.... Musimy tu cierpieć ostatnią biędę, musimy tu rekolekcyje odbywać, niewiedząc za co? po co? dla jednego woźnicy głupca!... Nie jestże to despotyzm? zawoła inny.

Nieinaczéj rzekł trzeci, otoż mamy pole do ślicznych uwag. — Tu wszczęła się rozmowa pełna precudnych myśli i zastanowień, z których się okazało: że woźnica Bartłomiej jest największym despotą ze wszystkich sultanów i baszów, jacy tylko żyli na świecie; despotą! który naszą wolnością przez całą noc miał trząść podług swego kaprysu. — Upór każdego człowieka jest despotyzmem dla drugich, rzekłem po niej jakim przestanku do moich współwędrowników nocnych. Niedoznałże go Bartłomiej? Kiedy zajechawszy przed gańek, trząskał bieżem, gwizdał, poruszał dzwonek, dając nam znać, że już czas jechać? My śmieliśmy się z niego i jeden z nas wybiegłszy przed sień, nakazał mu surowo, aby się spokojnie sprawował, gdyż córka gospodyni domu lękała się co chwilę wnmienaniu że jej kto strzela za uchem. — Ah! prawda, zawoła drugi, ta panienka ma dopiero lat dziesięć; a tak jest niepohamowaną w swoich dziwactwach!... Uważałem w niej upor nie do zniesienia, a przecież wszysey oprócz ojca wzdychającego na stronie, za

przykładem jej Mamy, znosili go cierpliwie. Jednej z służących oblała twarz ze złości herbatą gorącą, za to że jej niepodała sucharków; druga usłyszała wyraz bardzo grubijański, ... że jej przez nieostrożność omało nieudeptała w nóżkę, lokaj musiał sześć razy przynosić szklankę z wodą, która jej się zdawała być nieświeżą, oj!.. będziez to kiedyś... — Już jest dzisiaj prawdziwą despotką w domu, zawołał inny, i gdyby nie zły humor w który nas wszystkich bezwstydnemi grymasami wprawiała, byłibyśmy do jutra tam zabawili, obok przeslicznych jej kuzynek, które aniołów w łagodności zdawały się przewyższać. — A ten Pan Romornik wąsaty? ów kaszlący i zakatarzony pretendent do Anieli, wychwalając się nieludzkimi zajęciami cudzych sprzętów, na rzecz usłużnych lichwiarzów? Zważaliścież owego wymuszonego parafijanina, pełnego przesadzonych, i że tak powiem zabijających grzeczności, który kobietom nieustannie powtarzał: »Pani Podśędkowo, Pani Sekretarzowo, Pani Półkownikowo, Pani Pisarzowo, Pani Kontrollerowo, Panno Sę-

dzianko!... i t. d. jakby się lękał, aby swoich tytułów niezapomniały? — Niebyłże despotą społeczeństwa naszego, ów sąsiad gospodarza domu? narzekający na biędę, a jak wiadomo trzech popychaczów sądowych, z jego ramienia sekwestrują dłużników i zwożą mu codziennie wytłoczone z nich egzekucjami procenta? Nie wynudziłże nas, niezmordowałże wszystkich ten fraczkowy, z głową pod cyrkiel ostrzyżoną filozof, ten polityk czyscowy? który dowodził: że w kraju dobrze rządzonym nie powinno być ani podatków, ani żołnierzy, ani policyi, ani sądów, i ledwie że niedodał sprawiedliwości?... Nie jest że znośniejszy despotyzm Bartłomieja? który gdyby był nie słuchał ostatniego z głosów naszych tej chwili, przynajmniej niebyliśmy się najedli strachu i śniegu w dole; niż takie swobody jakieby chciał zaprowadzić ów wypłowiały ultra liberalista? — Przypomniejcie sobie nakoniec, owę otyłą, podeszłą i dosyć brzydką Paanę? Która zna historią na palcach wszystkich mężatek i dziewcząt ładnych, w mieście? Jak nad każdą ubolewała!... aby ją tém śmieliej

obmówić?... chwaliła!... aby siebie wywyżżyć?... Okrutna! widziała dobrze, jakieśmy poziewali, a nie zlitowała się nad uciśnioną wolnością naszą, cieniżyła nas, tyranizowała swoją piskliwą deklamacją, swoim czterdziestoletnim despotyzmem zwietrzałego panieństwa, któremu chciała nadać powaby szesnastoletniej tkliwości? « — Kiedy tak wymrożeni jak śmietankowe lody, skruszeni jak kuropatwy, rozpamiętywaliśmy pobożnie ludzkie przywary, a znudzony i skruszony także sztukańcami Bartłomiej, chrapał na piękne pod drzewem; nagle burza ustała, wypogodziło się niebo, i księżyc pokazał się nam z pulehną swoją twarzączką. — Obudzony woźnica, uradował się tym widokiem, postrzegł o podał wioskę sobie znajomą, i przeżegnawszy się na drogę, zawiózł nas do niej szczęśliwie, gdzie u gościnnego karczmarza przepędziliśmy wygodnie resztę nocy zgodziwszy się na jedno: » Ze człowiek chcący być wolnym, nie powinien nadużywać despotycznie jakich bądź praw drugiego, gdyby te nawet zależały od oszczędzenia mu za

długiej i gadatliwej wizyty, jak się to nam po miastach najczęściej zdarza; że niepotrzeba szukać despotyzmu po Stambulach, Pekinach, Teheranach, bo on i w chatce wieśniaczej, obok wolności się znajdzie, gdy tylko człowiek pamiętny o sobie zapomina względu dla drugich. •

### SKOCZYSZCZE.

#### PODANIE GMINNE.

Na Wołyniu nie daleko Łucka poniżej ujścia rzeki Ikwy do Styru jest miejsce gdzie ścieśniona woda zakręcie do którego bor sosnowy przypiera zwięzonym płynie korytem, tam miała żyć piękna dziewczyna o której rękę zabiegało się trzech najpiękniejszych chłopców z pobliskiej wioski, lecz ona czulością nadzwyczajną obdarzona z natury, swoje serce dla wszystkich trzech zarówno chowała. Każdy z nich był dla niej najmilszym, dla każdego gotowa była życie poświęcić; lecz żaden nie miał nad nią przewagi, i dziewczyna żadnemu nie chciała oddać swęj ręki. Upominali ją rodzice

by jednego wybrała sobie za męża, nalegała cała gromada żeby za jednym się oświadczyła; lecz daremne były upominania i nalegania, bo dziewczyna widząc ich miłość i oddając się jednemu, nie chciała drugich do rozpacz przywozić. Chłopcy także ze swojej strony, chociaż żyli w przyjaźni, co jest osobliwszą pomiędzy współzaletnikami; nigdy nie mogli się o ulubiony przedmiot pogodzić, ani go jeden drugiemu odstąpić. — Dziewczyna nagłona ze wszystkich stron do wyboru, którego się lękała, wysłuchała nakoniec prośby rozpaczających kochanków i przeznaczyła dzień, w którym ich losy miała rozstrzygnąć. Zbliżył się nareszcie ten dzień tak oczekiwany wpośród trwogi i nadziei, przybyli trzej młodzieńcy, a dziewczyna poprowadziła ich do owego zakrętu. Tam odebrawszy od nich przysięgę miłości i poddania się wszelkiej próbie, jaką tylko im przeznaczy oświadczyła: iż ten, co przeskoczy rzekę w owym zakręcie, ten będzie jej mężem. Zapaleni młodzieńcy, uściskawszy swoje kochankę, stanęli nad brzegiem. Pierwszy rozpę-

dziwszy się skoczył; lecz o kilka łokci nie dosięgnął brzegu i wir gwałtowny pochłonił go nazawsze. Drugi podobnegoż doznał losu. Trzeci nakoniec, ufny w swojej miłości, rozpędziwszy się gwałtownie, przeskoczył rzekę; lecz nogi uśliznęły się pod nim na brzegu — i on nareszcie po daremnych usiłowaniach zniknął w przepaści. Rozpaczająca dziewczyna po stracie swoich kochanków, postanowiła zakończyć życie i obwiesiła się na gałęzi sosny stojącej nad brzegiem. Ale oburzone drzewo, nie chciało dźwigać morderey i samobójcy; wołało raczej postradać jedną gałąź i odszczepiwszy ją ze swego ciała rzuciło wraz z dziewczyną w przepaść. W kilka dni dopiero o podał znaleziono trzech młodzieńców i pochowano wśród lasu, a dziewczyny nadaremnie szukano. Oburzona natura, nie chciała jej dozwolić pogrzebu; a ludzie ze zgrozą wspominając o niej, a z żalem o młodzieńcach, nazwali to miejsce *Skoczyszczem*. Tu dziewczęta i chłopcy zokolicznych wiosek, co rok o tój samėj porze przychodzą do skoczyszczu i tam oplakując los

nieszczęśliwy czworga kochanków, śpiewają pieśni żałobne.

— — —  
ZIMNA KREW.  
— — —

W czasie odwrotu Francuzów do Touluzy w roku 1814 jazda Brytańska mocno przyparła jenerała Berton u mostu St. Martin. Most miano wysadzić mianami ale Anglicy uprzedzili Francuzów. Tylko część 22go regimentu szaserów opierała się dopóty wszelkim natarciom, aż materiały palne urządzone zostały. W tój okoliczności odznaczył się szczególnie wachmistrz Vincent, osobliwszą odwagą i zimną krwią. Postrzegł on że lont przez który mina miała być zapalona, żarzył się a wybuchnienie nie nastąpiło; postrzegł pomieszanie swego jenerała: więc dobrowolnie zeskakuje z konia, pośpiesza do zapalonego lontu, ogląda go, dobywa krzesiwa, robi ogień do hubki, zapala znowu lont i spokojnie odchodzi. Ledwie dziesięć kroków uczynił, buchnęła mina i most wysadzony został.

Znaczenie przeszłej Zagadki:  
*Jablonie.*